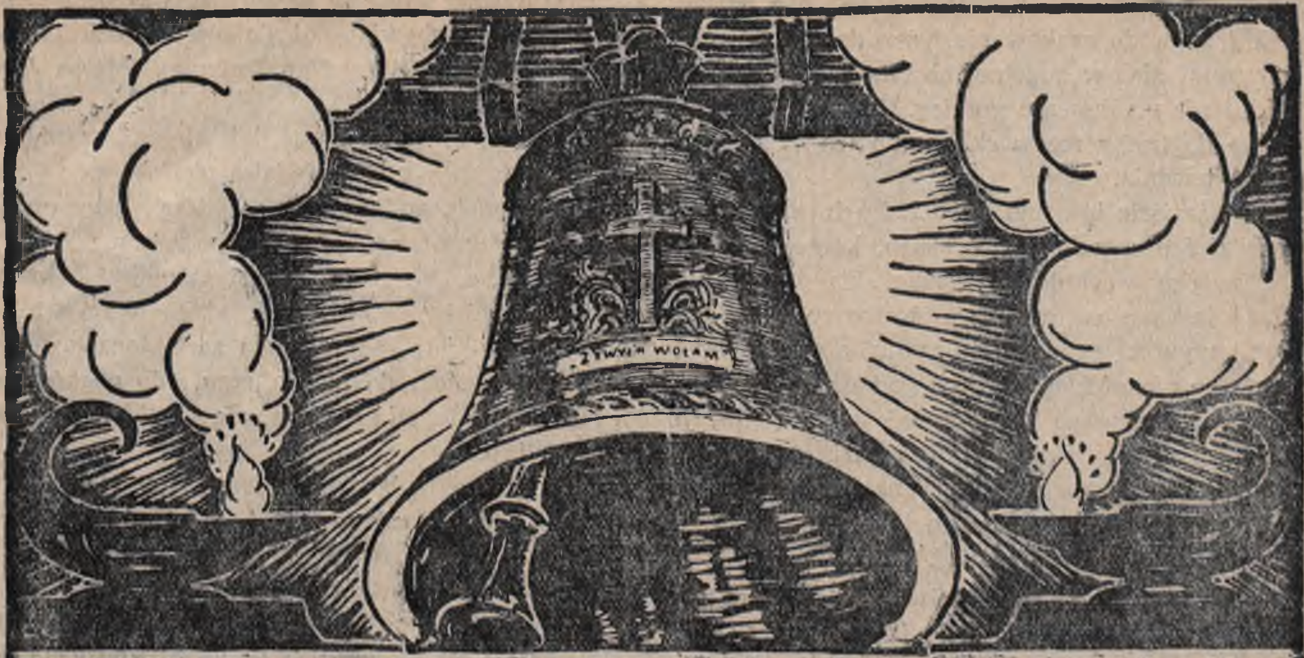
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem, Cena 20 groszy

Nr. 9. Kraków, 27 lutego 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Chrystus Królem zabaw.

Królowanie Chrystusa na zabawach? Czy to nie wygląda na paradoks? — pomyśli sobie niejeden z czytelników. Ale nam wystarczy wskazać na gody w Kanie Galilejskiej, by wszelkie wątpliwości rozprószyć. Nie dość na tem. Z godami w Kanie połączył Pan Jezus pierwsze swoje wystąpienie publiczne i pierwszy swój cud. Ani pomyśleć nie można, aby to było tylko dziełem przypadku. Nie! Chrystus Pan z góry tu odpowiada na wszelkie możliwe zarzuty, jakoby Kościół katolicki zabraniał rozrywek, a nakazywał jakąś zbytnią surowość.

Chodzi tylko o to, aby na każdej zabawie Pan Jezus był obecny, owszem, aby On właśnie na niej właśnie królował.

Dwa warunki są do tego niezbędne.

Pierwszy: aby w zabawach i rozrywkach była odpowiednia *miara*. Pod tym względem, niestety, bardzo smutny jest obrachunek. Gdy nadejdzie karnawał, my Polacy przechodzimy w ilości balów, dancingów, redut najbardziej rozbawione kraje w Europie. Nigdzie niema takiego szału karnawałowego, jak u nas, w dzisiejszych ciężkich czasach. Nie tak dawno, przed wojną, dwie — trzy zabawy publiczne zupełnie wystarczały młodym na cały sezon; pozatem jakieś zebrania prywatne u rodziny lub znajomych. I osiągały one aż nadto swój cel: rozrywki, zbliżenia towarzyskiego między starszymi i ułatwienia stosunków wśród młodzieży, pragnącej założyć nowe gniazdka rodzinne.

Miara w zabawie, to rzecz konieczna, czyni ją bowiem nieszkodliwą dla zdrowia, nie przeszkadzającą w pełnieniu obowiązków, nie nad-

szarpującą kieszeni. Tymczasem jest ona dzisiaj tak trudną do zachowania, że daleko łatwiej utrzymać się w zupełnej abstynencji od zabaw, niżeli nie przekroczyć granicy. Odnosi się to nietylko do liczby rozrywek, ale do ich każdorazowego trwania.

Oczywiście to samo, co o tańcach, można powiedzieć o sporcie, wycieczkach, koncertach itp.

Drugim warunkiem królowania Chrystusa Pana jest *poziom*, czyli jakość zabawy.

Rozrywka prowadzona po Bożemu, winna nietylko nie ubliżać ludzkiej godności człowieka, ale nie naruszać nadprzyrodzonej godności chrześcijańskiej. Przytem jeżeli gdzie, to w swobodnej atmosferze rozrywki najłatwiej okazuje się prawdziwa kultura, albo też jej niedostatek. Przypatrzmy się temu bliżej.

Godności ludzkiej sprzeciwia się to wszystko, co ściąga człowieka do rzędu istot nerozumnych, lub nawet bardziej, zniża do zwierząt. Wszelka więc swawola nieopanowanej żądzy, jak nadużycia pokarmu i napoju, tembardziej skryta czy jawna niemoralność — to nie rozrywka, tylko orgja lub bachanalje. Tu o królowaniu Chrystusa nie może być mowy, tu jest królestwo szatana.

Nie dość jednak na zachowaniu godności ludzkiej. My chrześcijanie posiadamy z łaski Boga godność nadprzyrodzoną dzieci Bożych, która wynosi nas wysoko nad naturę. Jeżeli więc w człowieku, jako takim zachowanie się bezrozumne ubliża godności ludzkiej, to chrześcijaninowi ubliża już to nawet, co chociaż ludzkie, jest jednak czysto naturalne. Patrząc z tego punktu widzenia, zabawy prowadzone po chrześcijańsku wykluczać muszą przynajmniej to wszystko, co pobudza zmysły, co staje na samej granicy grzechu, lub co nas zawraca do stanu dzikości.

I pod tym względem nasz rachunek sumienia byłby opłakany. Strój balowy — równa się dziś przeważnie brakowi stroju. Wśród takich balowników czy sportowców postaci Chrystusa Pana lub Jego Matki nie można sobie wyobrazić. — Muzyka balowa schodzi często na poziom wymagań australijskich lub indyjskich. A cóż mówić o *godności* nowych tańców, które już nie z dzikimi, ale z małpami nas równają? Co mówić o konkursach na piękne główki, piękne nóżki?... Gdzież tu może być mowa o godności chrześcijańskiej, o kulturze, o cywilizowanych obyczajach, o wzajemnym szacunku, a zwłaszcza o czci dla kobiet?...

O, biedne zaiste te nasze rozrywki pogańskie, które nas pozbawiają dostojeństwa dzieci Bożych, na których ani Pan Jezus, ani Matka Jego nie może królować!

Biedne te sporty nasze, tak nieraz bez godności traktowane przez młodzież płci obojga!

Biedna ta godność sama, która jedna może przywrócić szacunek i miłość wzajemną między ludźmi..., a która, będąc najszczytniejszym kwiatem prawdziwej cywilizacji, dziś w imię tejże cywilizacji jest odrzucona i zastąpiona brutalnym nawrotem do naturalizmu, do pogaństwa. Nie *postęp* to, nie kultura, ale wielki *odstęp* na całej linji.

O, chrześcijańska młodzieży, baw się ochoczo, całem sercem, całą duszą, tak, jak się młodzież nasza niegdyś bawiła, zawsze w towarzystwie i pod okiem Chrystusa, jak na godach w Kanie galilejsk. Dziś już tak młodzież bawić się nie umie i pomimo, że nieustannie szuka rozrywek, te jej nie bawią, lecz oszałamiają. A dlaczego? Bo dzisiaj kto się udaje na zabawę, ten bierze rozbrat z chrześcijańską, czasem nawet z ludzką godnością.

Zbliża się tydzień największego szału zabawy; tydzień, w którem dostojeństwo ludzkie najbardziej bywa poniżane i deptane. Niechże nasz głos będzie przestrogą dla balujących, a tych co są na tyle szczęśliwi, że tego rodzaju zabaw unikną, niechże pobudzi do wynagradzania za nadużycia innych. W tym celu po kościołach urządza się nabożeństwa czterdziestogodzinne, przypadające na tak zwane „Ostatki“.

Ewangelja na Niedzielę Mięsopustną

według św. Łukasza, r VIII.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez Proroków o Synu człowieczym. Bo będzie wydany poganom: i będzie naigrawany i ubiczowany i oplwany. A ubiczowawszy zabiją go: a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli: i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, co się mówiło. I stało się gdy się przybliżał ku Jerychu ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał, mówiąc: Jezusie synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A którzy szli wprzód, łukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nademną. A jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się zbliżył, pytał go. Mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powie-

dział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek, widząc, dawał chwalę Bogu".

Z LITURGIKI

Niedziela Pięćdziesiątnicy.

Niektóre szczegóły liturgji wielkopostnej.

Jak wiadomo Wielki Post w liturgji Kościoła rzymskiego należy — obok Adwentu — do czasów najbardziej dramatycznych, podniosłych, nastrojowych i pouczających. Ma on wyraźną cechę i swój właściwy cel, — przygotowanie dusz na święta wielkanocne, na zmartwychwstanie człowieka z Chrystusem i na przyjęcie Komunji wielkanocnej. Owe przygotowanie zaczyna się od 70-tnicy, i dzieli się jak widzieliśmy — na Przedpoście (trzy niedziele przed Popielcem), na właściwy Post (od Popielca aż do soboty przed niedz. Męki Pańskiej czyli 5-tą Postu) i na czas Męki Pańskiej, który obejmuje ostatnie tygodnie przed Wielkanocą.

Na zewnątrz uderza nas w W. Poście pewien smutek i powaga w kościołach; dłuższe nabożeństwa (u nas Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale), Barwa szat liturgicznych fioletowa (lecz we mszach o świętych w ciągu tygodnia biała lub czerwona).

Codziennie są tak zwane msze postne (w kolorze fioletowym, na każdy dzień osobny formularz mszy św.). Jest to jedna z ciekawych cech W. Postu. Te msze to stara pamiątka po dawnych czasach, kiedy to jeszcze byli katechumeni i pokutnicy, i gdy jeszcze była gorliwość większa. Katechumeni (przygotowujący się do chrztu) bywali codziennie na takiej mszy postnej, ale tylko do skończonej ewangelji. Podczas tej mszy pouczano ich o zasadach wiary i obyczajów, przez śpiewy i czytanie proroków, czy ewangelji, albo św. Pawła.

Te msze wielkopostne w Rzymie były odprawiane codzień w innym kościele. Nazywano je stacjami, bo dawniej chrześcijanie stali podczas modlitwy, stąd statio = stanie — stacja w języku liturgicznym znaczy: *„sama modlitwa,* miejsce modlitwy", a dalej kościół w Rzymie, w którym na wyznaczony dzień przypadło nabożeństwo.

We mszach codziennych W. Postu jest ciekawa modlitwa po Komunji św. t. z. „Modlitwa nad ludem". Zaczyna się od „Oremus" — Módlmy się" a potem: „Skłońcie głowy wasze przed Bogiem! Przed Grzegorzem W. († 604) była i w niedzielę odmawiana. Jest to stara modlitwa, raczej końcowe błogosławieństwo, jakiego udzielano po mszy świętej.

Od Popielca aż do niedzieli Męki Pańskiej, ani brewjarz, ani mszał nic nie mówią o cierpiącym Zbawicielu — wszystko o poście, dobrych uczynkach, o naszem nawróceniu i o naśladowaniu Chrystusa. Prefacja postna, streszczająca naukę Kościoła o poście:

Bóg „przez post cielesny ujarzmia nieprawości, podnosi ducha, użycza cnoty i nagrodę daje". Poszcząc ciałem, dusza ma łaknąć Boga.

Organy powinne milczeć, ile razy jest msza w barwie fioletowej. Na pamiątkę po starych czasach, kiedy jeszcze organów nie było (a więcej i lepiej wtedy śpiewano) i żeby zaznaczyć, że w W. Poście wszystko wesołe ma zamilknąć, a my powinni nastawić uszu na głos Boży. Milczące organy, cisza i spokój w kościele w W. Poście wyraźniej i głośniej przemawiajc do duszy.

2. Msza św. z niedzieli Pięćdziesiątnicy.

1. Ostatnia to niedziela przed Popielcem, ma cechy wyraźne przygotowania do postu. Mamy iść ku Wielkanocy pod przewodnictwem Chrystusa i Kościoła. W pierwszych wiekach W. Post prowadził katechumenów do chrzcielnicy drogą pouczeń, umartwień i uczynków miłosierdzia.

My także mamy iść ku odrodzeniu duszy drogami, któremi prowadzi nas W. Post i jego liturgja. Dzisiejsza niedziela już nam zapowiada, jaką drogą należy nam kroczyć ku odnowieniu i odrodzeniu naszych dusz.

Msza tej niedzieli w dawnym Rzymie odprawiała się u św Piotra na Watykanie. — Wiemy kim był Piotr, jak chodził za P. Jezusem, jak Go kochał i jak Mu wszędzie towarzyszył; Chodźmy za Chrystusem w ciągu W. Postu!

2. W brewiarzu staje nam przed oczyma świątobliwa postać Abrahama, męża posłusznego Bogu i pobożnego, wierzącego; Na górze Moria (gdzie Jezus umarł) ofiaruje syna swego Izaka. Abraham wyszedł z krainy pogan do ziemi obiecanej. My to samo czyńmy — ruszmy w drogę ku Wielkanocy, ku Komunji wielkanocnej!

3. W lekcji św. Paweł wskazuje na miłość, która napewno zaprowadzi nas do Jezusa. Jest to najpiękniejszy hymn o miłości, jaki kiedykolwiek wypowiedziano.

4. Ewangelja jest zapowiedzią tego, co będzie przedstawiane w W. Poście oczom duszy naszej. Uzdrowienie ślepego. — My także ślepi, w ciągu postu muszą nam spaść łuski z oczu. — Chrystus zapowiada swoją mękę. „Oto wstępujemy do Jeruzalem a na Synie człowieczym spełni się wszystko, co napisali prorocy. Będzie... zelżony, ubiczowany,... zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie". Apostołowie tego nie rozumieli, oczy ich były zakryte. Daje im to do zrozumienia Chrystus i uzdrawia ślepego.

Trzeba oczy duchowne oczyścić z grzechów, najpierw pościć i umartwiać się, a wtedy zrozumiemy cierpiącego Zbawiciela. *W kolekcie* prośba: „Panie, wysłuchaj łaskawie modlitwy nasze; a wyrwij nas z więzów grzechowych".

3. Czytanie Pisma św. w tygodniu po 50-tnicy.

Lekcja niedzielna z listu św. Pawła do Koryntjan (1 Kor. 13, 1—13). Co było można napisać najpiękniejszego o miłości, wszystko tu wypowiedział Apostoł.

Gdybym mówił językami ludzi i Aniołów a miłości nie miał, miedzią jestem dźwięczną i cymbałem brzmiącym. I gdybym miał dar proroctwa i wiedział wszystkie tajemnice i posiadł wszelką wiedzę: i umiałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił a miłości nie miał niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją: i gdybym wydal ciało moje na spalenie, a miłości nie miał nic mi nie pomoże. Miłość cie rpliwa jest; miłość nie zazdrości, dobra jest; nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości a raduje się z prawdy: na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje: choć i proroctwa wyniszczeją, choć i języki znikną choć i wiedza przeminie. Bo tylko po części wiemy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie co doskonałe jest, ustanie, co po części jest. Gdym był dzieckiem mówiłem jak dziecko, rozumiałem jak dziecko, myślałem jak dziecko! Lecz gdym się stał mężem pozbyłem się tego, co było dziecinne. Teraz widzimy przez zwierciadło: niejasno, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz wiem, po części: lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a w tych największa jest miłość“!

4. Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

(Od Popielca aż do W. Środy obok Świętych będziemy podawać w tej części także treść każdodziennej mszy w. postnej.).

27. niedz. Pięcdziesiątnicy, u nas zwana Zapustną. Liturgja jednak nic nie wie o zapustach.

28. pon. i 1. marca wtor. niema takiego świętego ,o którymby była msza i brewjarz w całym Kościele. W tych dniach w wielu kościołach bywa urządzane 40-godzinne Nabożeństwo.

2. marca. *Środa popielcowa.* Początek W. Postu, poświęcenie popiołu z palm zeszłorocznych, i posypanie nim głów wiernym. „Tak przemija chwała tego świata“. „Pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz“! (Gen. 3, 19). Popiół symbol dzniszczalności i znikomości tego, co ziemskie; dalej to znak pokuty i ukorzenia się za grzechy; popiół woła na nas, że przez śmierć, którą sprowadził grzech, sami popiołem będziemy. My proszkiem marnym, a mimo to tak się rzucamy na Boga, i tak się wywyższamy. — Piękne modlitwy przy poświęceniu popiołu. Msza św. (w Rzymie u św. Sabiny) pełna myśli i pouczeń o poście i jego skutkach. Prawdziwy post (lekcja z Joela (2, 12—19) sprowadza miłosierdzie Boże, zaś post zewnętrzny dla oka, post faryzejski, o którym mówi Chrystus w ewangelji (Mat. 6, 16—21), jest nawet grzeszny, bo jest obłudą; Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, i gdzie złodzieje wykopują i kradną:... ale w niebie“, to myśl przewodnia na W. Post.

3. czw. Msza tylko postna (w Rzymie u św. Jerzego) Lekcja (Iz. 38, 1—6) o skuteczności modlitwy. Bóg zawsze wysłuchuje jak owego setnika w ewang. u św. Mateusza (8, 5—13).

4. piątek. Św. Kazimierz, królew. pol., syn Kazimierza Jagiell. i Elżbiety austrjackiej. Ur. 3. X. 1458. za nauczyciela miał Jana Długosza, z nim



Św. Kazimierz (malował Carlo Dolci — Florencja).

(i z braćmi) przebywał na zamku w Starym Sączu, potem w Miednikach koło Wilna. Otrzymał surowe wychowanie, do tego odznaczał się rzadkiemi zdolnościami i niezwykłą pobożnością. 1471 Węgrzy zniechęceni do Macieja Korwina proszą go, by objął tron węg., ale to się nie stało. Wracając z Węgier zamieszkuje przez pewien czas w Dobczycach, potem w Krakowie, a 5 lipca 1472 r. we Wieliczce ma mowę powitalną do legata papieskiego i tego roku z ojcem odbywa pielgrzymkę do Częstochowy. Cechowała go nadzwyczajna skromność i niewinność duszy i ciała. Umartwiał ciało i modlił się dużo, nieraz w nocy przed zamkniętemi drzwiami kościoła. Umiera 4 marca 1484 r. przed wschodem słońca, pochowany w katedrze wileńskiej pod kaplicą Bogarodzicy, gdzie tak często lubił się modlić. 1604 r. otwarto grób, ciało nie uszkodzone znaleziono, nadto rękopis pieśni w języku łac.: „Dnia każdego“. Kanonizowany 1521 r.

Msza postna: lekcja (Iz. 58,1—9) mówi o prawdziwem usposobieniu wielkopostnem, które się objawia w dawaniu jałmużny: „Podziel się kromką chleba z głodnym, biedaków i podróżnych przyjm do domu“, w ewangelji Chrystus potępia post bez miłości i przebaczenia; śliczny to wyjątek z kazania na górze.

5. sobota. W Krakow. archidjecezji Przeniesienie relikwji św. Wacława księcia czeskiego i męczennika † 28. 9. 935 (czy 929)

Msza postna: Ewangelja (Marek 6, 47—56) o uczniach w łodzi na środku jeziora, noc ciemna i wiatr przeciwny; Jezus na brzegu, idzie potem po falach ku uczniom, oni się boją. „Ufajcie, nie bójcie się, ja jestem“. I nam pomoże w pracy wielkopostnej nad naszą duszą. Ufajmy!

X. M. K.

†

Ks. bp. St. Zdzitowiecki

Ks. Biskup Stanisław Zdzitowiecki już od dość długiego czasu zmagał się z ciężką chorobą sercową; dziw nawet, że tak długo cierpienia te przetrzymywał, chyba tylko dzięki silnemu organizmowi. Dożył sędziwego wieku, gdyż lat 73.

Zmarły urodzony 12 lutego 1854 roku w Barczkowicach, diecezji włocławskiej. W roku 1877 otrzymał święcenia. Był wikarjuszem na Woli, u św. Trójcy i N. M. P. na Lesznie w Warszawie. Stąd udaje się do Rzymu, gdzie kończy prawo, zyskując doktorat.

Wr. 1883 przenosi się do Sandomierza i tam przebywa lat 18. Po śmierci biskupa Sotkiewicza w r. 1901 zostaje administratorem diecezji, pełniąc przytem obowiązki regensa konsystorza, profesora seminarjum i kanonika kapitulnego.

Niedługo pełni ten urząd odpowiedzialny, gdyż już w r. 1902 zostaje ordynarjuszem jednej z naj starszych diecezyj polskich — we Włocławku.

Nie było dziedziny, którąby nie znalazła w zmarłym — inicjatywy, poparcia i egzekutywy. Podniósł seminarjum, powołał do życia „Ateneum Kapłańskie“ z ks. Radziszewskim na czele. Czasopismo to, gdzie ogniskowała się myśl naukowa kleru całej Polski, dziś znowu do życia wskrzeszone. Stworzył Liceum Biskupie im. Piusa XI, by postawić na wyżynie odpowiedzialnej wychowanie i naukę kleru. Daje życie gimnazjum katolickiemu im. Długosza. Przechodzi najście bolszewików. Odbudowuje zburzony pałac. Koronuje obraz Jasnogórskiej Panny. Dzieli wreszcie swą diecezję dając impuls do utworzenia diecezji częstochowskiej, oddając też część diecezji Łodzi, a sam pozostaje przy zmniejszonym znacznie terytorjum, czyniąc to wszystko dla sprawy Kościoła i ludu wiernego.

Gorącego serca, kochający Polskę, aż do zaparcia się, aż do walki o nią z wrogim rządem rosyjskim. Rządził diecezją prawie 25 lat. W tym roku miał obchodzić swój 50 letni jubileusz kapłaństwa i ćwierć wiecze biskupstwa, ale wyroki Nieba nie pozwoliły mu na to.

Niech spoczywa w pokoju!

Sławny adwokat

i jego dzieła dobroczynne w Valle di Pompei.

II.

Lecz nie na tem koniec. W miłosiernem sercu adwokata Longo oddawna wzrastało gorące pragnienie, by przygarnąć chłopców, prawdziwie wydziedziczonych przez prawo, to jest synów przestępców, skazanych na długoletnie lub dożywotnie więzienie — wychować ich na uczciwych rzemieślników, na pożytecznych członków społeczeństwa, a przez nich zrehabilitować splamioną występkiem ojca rodzinę.

Wiedział on w jaką nędzę popada rodzina więźnia, odsiadującego wieloletnią karę. Gdy chleba zabraknie, kobieta najczęściej żebrać musi, nierzadko i ona schodzi na drogę występku, a dzieci, pozbawione opieki, wyrastają na włóczęgi i złodziei, a tak marnieje młode pokolenie.

Gdy Bartolo Longo po raz pierwszy poruszył myśl stworzenia takiego zakładu, oprócz setek listów zachęcających, spotkał się także z ironiczną krytyką ze strony pseudo-uczonych, którzy twierdzili, że synów zbrodniarzy niepodobna na uczciwych ludzi wychować, gdyż prawo atawizmu jest tak silne, że wcześniej czy później odezwą się w nich zbrodnicze popędy.

Adwokat Longo nie był jednak człowiekiem, któryby się dał obałamucić podobnemi teorjami, a osiągnięte przezeń wyniki wykazały wnet ich nicość.

Zakład wychowawczy dla synów więźniów pozostał w Valle di Pompei w r. 1892 i przybrał wnet ogromne rozmiary. Celem jgo jest wykształcić wychowanka w zawodzie lub rzemieśle, do którego objawia największe zdolności. Nauka sama nie przekracza zakresu szkoły powszechnej, cały nacisk kładzie się jednak na religijno-moralne wychowanie, które wyrabia w chłopcach zamiłowanie do pracy, silną wolę, wytrwałość, oszczędność i przekonanie, że kto uczciwie pracuje, zyskuje sobie szacunek bliźnich.

Stu kilkudziesięciu chłopców, podzielonych na oddziały, uczy się pod kierunkiem praktycznych majstrów najrozmaitszych rzemiosł, tak, że wychodzą z zakładu jako wykwalifikowani drukarze, introligatorzy, blacharze, szewcy, stolarze, krawcy, ogrodnicy lub rolnicy.

Taki młody człowiek staje się potem podporą matki, żywicielem całej rodziny, wśród której szerzy dobre zasady wyniesione z zakładu. Powraca wreszcie ojciec, znękany długoletniem więzieniem, znajduje spokojne i ciche ognisko domowe, w którego cieple budzi się w nim na nowo ochota do życia. Odetchnąwszy i nabrawszy sił, chciałby wrócić do społeczeństwa ludzkiego,

szuka pracy, a wtedy podaje mu ponowną rękę doskonale zorganizowany patronat, złożony z wybitnych osobistości całych Włoch, który czuwa nad wychowankami instytutu pompejańskiego i ich rodzinami.

Czyż nie jest to prawdziwy triumf chrześcijańskiego miłosierdzia? To też dzieło Bartola Longo spotkało się z gorącem uznaniem mężów stanu, uczonych prawników i socjologów całego świata. Jak w domu sierót, tak i w tym zakładzie, znajdują przyjęcie dzieci nietylko włoskie,



Kościół Matki Boskiej Pompejańskiej, u góry cudowny obraz.

ale i z innych krajów, polecone lub przywiezione przez miłosierne osoby.

Pierwsi wychowankowie byli to trzej bracia w wieku 6—10 lat, synowie notorycznego pijaka. Matka umarła ze zmartwienia, ojciec wałęsał się od szynku do szynku, a z nim chłopcy, którzy zbijali bąki z innymi ulicznikami, a żywili się jak psięta ogryzkami znalezionemi na śmietnisku lub ochłapami rzuconemi z litości. Pewnego dnia pijak wszczął bójkę z jakimś człowiekiem i pchnął go śmiertelnie nożem, za co skazany został na kilkanaście lat więzienia. Chłopcy, pozostawszy sami, stali się prawdziwą plagą swego miasteczka.

Gdy ich przywieziono do Valle di Pompei, przedstawiali opłakany a zarazem komiczny widok: istne murzyniątka półnagie, pokryte grubą warstwą błota. Z biedą udało się ich wykąpać, ostrzyc i uwolnić od robactwa, bo, nieprzyzwyczajeni do takich szykan cywilizacji, bronili się zębami i pazurami. Dopiero, gdy w czystem odzieniu zasiedli do strawy, rozpogodziły im się nieco twarze, ale trzeba było cudów cierpliwości, wielkiej stanowczości i konsekwencji, zanim udało się z takich zdziczałych stworzeń wykorzenić złośliwe narowy.

A jednak z takich dzieci wyrastają w zakładzie pompejańskim dzielni i pracowici młodzieńcy, których wpływ umoralniający sięga do więzień włoskich i błogie przynosi owoce. Niejeden przestępca, który z wściekłą rozpaczą dźwigał swe kajdany, dowiedziawszy się, że miłosierne serca zajęły się jego dzieckiem, że to dziecko wychowuje się pod opieką Madonny — czuje po raz pierwszy skruchę i odnajduje zapomniane słowa modlitwy.

To też setki błogosławieństw posypały się z więzień włoskich na tego wielkodusznego dobroczyńcę ludzkości, który piekącą kwestję socjalną rozwiązał w genjalny sposób, rozumiejąc, że, kto chce odrodzić społeczeństwo, musi zacząć od młodego pokolenia.

Bartolo Longo z dawien dawna interesował się więźniami, rozsyłał do więzień włoskich swe dziełka i broszurki nabożne, zszczepiąc w ten sposób nabożeństwo różańcowe wśród miesięcznych skazańców. Potem począł wydawać dwutygodnik: „Il Rosario e la Nuova Pompei“, który jest niejako kroniką cudow rozsiewanych przez Matkę Najświętszą, a zarazem donosi o postępach zakładów dobroczynnych, rozwijających się w Valle di Pompi. Pisemko to, rozchodzące się po całym świecie, ze szczególną wdzięcznością przyjęli więźniowie. Niepodobna opisać, ile dobrego sprawiło ono w duszach tych nieszczęśliwych ludzi. Rozliczne listy kapelanów i dyrektorów więzień świadczą o błogich skutkach tego apostolstwa.

Tworzą się wśród więźniów kółka różańcowe, wspólna modlitwa, częstsze przystępowanie do Sakramentów św. łagodzi charaktery, uspokaja, wyszlachetnia te dusze zdziczałe, — ciężka, przymusowa praca staje się błogosławieństwem, żrąca rozpacz zamienia się w cichą rezygnację i ufność w miłosierdzie Boże. Odcięci od świata zbrodniarze wypraszają sobie, jako największą łaskę, pozwolenie wysłania drobnych kwot, zarobionych ciężką pracą, do Valle di Pompei. Pragną i oni się przyczynić do utrzymania Domu wychowawczego, gdzie synowie kryminalistów wyrastają na uczciwych i dzielnych ludzi. — A cóż dopiero mówić o tych, których dzieci znalazły w tym domu opiekę, o radości na wiadomość o pierwszej Komunji św. syna, o jego postępach! Ze wzruszających listów tych ojców, których nawróciła dobroć, niegdyś tak ciężko obrazonego społeczeństwa, ułożyćby można całe tomy. Tak więc Valle di Pompei jest ogniskiem, z którego na całe Włochy rozchodzi się dzieło

umoralnienia więźniów, a Matka Boska Pompejańska jest ich szczegóną opiekunką.

Przed pięciu laty niestrudzony Bartolo Longo wysłał w świat nową odezwę z napisem: „Ostatnie życzenie mego serca“. Oto zapragnął obok domu wychowawczego dla synów więźniów stworzyć zakład podobny dla córek zbrodniarek i zbrodniarzy. Odezwa nie pozostała bez skutku. Zakład istnieje od lat czterech i rozwija się wybornie.

Otoczony czcią powszechną, do ostatka czynny i rzeźki doczekał Bartolo Longo później starości, ciesząc się pomyślnym rozwojem dzieła, do którego powołała go Opatrzność. Zgasł pogodnie z imieniem Maryji na ustach.

Zakłady pompejańskie są dziś pod opieką i zarządem stolicy apostolskiej, ale jak za życia swego twórcy tak i obecnie utrzymują się niemal wyłącznie z jalmużny, płynącej nieprzerwanym zdrojem ze wszystkich stron świata — i to jest jeden z największych, nieustannych cudów Matki Boskiej Pompejańskiej. *M. K.*

ZAWODY DZWONU.

Zwyczaje weselne ludu wiejskiego

z przed 50-ciu laty w Małopolsce środkowej, we wsi Trześniowie.

(V. nagrodą odznaczone artykuły).

Pamiętam, że między ludem, a dworem, gdzie mieszkaliśmy — panował stosunek patrjarchalny, a zarazem serdeczny. Datowało się to jeszcze z czasów, kiedy moi dziadkowie obchodzili się ze swymi poddanymi dobrze i łagodnie, darowywali im z własnej woli pańszczyznę, a wskutek tego wytworzyły się stosunki wdzięczności i przywiązania z jednej strony, a opieki i szczerej przychylności z drugiej. To też lud w każdej okoliczności garnął się do dworu, czy to po radę w różnych kłopotach, czy po błogosławieństwo w ważnych chwilach życia.

Z tych więc czasów przypominam sobie uroczystości weselne, kiedy to orszak ślubny wprost z kościoła przychodził do dworu, gdzie go gościnnie podejmowano.

Przodem szła muzyka — za nią postępowały drużki ze śpiewami — a potem szła panna młoda w towarzystwie t. zw. „Swaszki“. Strój tych dwu osób uderzał malowniczością, dzisiaj już zupełnie zaniechaną..

Panna młoda była ubrana w sutą białą spodnicę z białym fartuszkiem, czarny gorset, włosy zaś miała rozpuszczone w ten sposób, że musiały jej zakryć część twarzy. Na głowie miała rodzaj czółenka z szerokiej, czerwonej, wzorzystej wstążki, a z pod tegoż spływało na ramiona mnóstwo różnobarwnych wstążek; w pośrodku czółenka przypięty był duży pęk ruty.

Oryginalniejszy jeszcze był strój swaszki, również biały. Główną uwagę zwracał śliczny zawój na głowie z lnianego płótna, z wrabianemi, czerwonemi i granatowemi szlakami. Płótno to zwane „reintuchem“ mogło mieć około 3 metrów długości a 70 cm. szerokości: głowa była niem zręcznie owinięta, czoło zakryte po brwi, policzki silnie obciśnięte, a szyja mocno skrępowana, końce zaś spływały, jeden na plecy, drugi na piersi. W tym to niewygodnym, choć malowniczym stroju musiała swaszka z obowiązku swojej godności weselnej tańczyć prawie nieustannie, przez cały czas trwania wesela.

Za panną młodą i swaszką szedł pan młody w gronie swatów, z których jeden niósł na białem płótnie duży, przybrany kwiatami korowuj, reszta zaś niosła miski z gotowaną jaglaną kaszą, w której zatknięte były zapalone świeczki. Co miał oznaczać ten ostatni zwyczaj, niewiadomo.

Po poczęstunku we dworze rozpoczęnały się tańce, które trwały około godziny, poczem panna młoda dziękowała państwu za przyjęcie, schylając się im do nóg, ci zaś błogosławili ją na nową drogę życia i obdarzali ją sutym datkiem.

Opis dawnego zwyczaju przy pierwszem wiosennem wypędzaniu bydła na pastwisko.

Kiedy słońce już ogrzało ziemię, a łąki i pastwiska okryły się bujną trawą — po naradzie gospodarskiej przeznaczało się dzień na wypędzenie bydła na paszę. Przynosiło się ze strychu, na ten cel umyślnie sporządzone przed laty, naczynie, składające się z dwóch blach w kształcie okrągłych salaterek z rączką. Na dolnej części kładło się rozżarzone węgle, na które sypano okruchy z wianków święconych, druga zaś część gęsto dziurkowana służyła za nakrywkę. Z tego to naczynia okadzało się wewnątrz całą oborę, następnie pokrapiało się bydło wodą święconą, zaś pod próg u drzwi, któremi miały krowy wychodzić, kładło się palmę święconą i kilkanaście jaj gotowanych. Następnie spuszczano bydło z łańcuchów, a dwie dziewczyny świątecznie ubrane szły przodem z palmami święconemi w ręku: za niemi, rycząc radośnie, biegło stado w podskokach, a co dziwniejsza, że starsze pamiętając widocznie z lat poprzednich ten zwyczaj — skoro tylko poczuły zapach palących się ziół z owej kadzielnicy, rozradowane a niespokojne, rycząc rwały się z łańcuchów. Po bokach bydła, szli parobcy z prętami, by się nie rozbiegało, a na ostatku szli często sami właściciele — ich dzieci i starsza służba.

Tak to w dawnych czasach święcono ten dzień, oddając w Bożą opiekę dobytek, i prosząc o zachowanie go od chorób i przypadków jakichkolwiek.

Helena Jadowska.

Opis dożynek.

Zachęcony ankietą naszej pięknej gazetki zabrałem się do opisania jednego ze starodawnych, a dziś już ginących zwyczająw. jakim są dożynki.

Dożynki albo inaczej wieńcowiny. jesto uroczystość rolników, obchodzona przy końcu lata, z okazji szczęśliwego ukończenia roku.

Przy końcu żniwa dziewczeta pracujące stale we dworze schodzą się w mieszkaniu przodownicy i tu przy śpiewie i żartach wiją ze wszystkich gatunków zbóż zebranych wieniec. Ma on najczęściej kształt korony. Uwity wieniec przyozdabia się różnokolorowemi wstążkami, koralikami itp. świecidełkami. W dniu 15-go sierpnia, jako w uroczystość Najświętszej Maryji Panny Zielnej, niosą dziewczęta przyozdobiony wieniec do kościoła na sumę, gdzie go ksiądz poświęca. Po sumie odnoszą go z powrotem do mieszkania przodownicy i tutaj złożony na osobnym stole, oczekuje najbliższej niedzieli. W niedzielę popołudniu zbierają się wybrani z pośród pracowników dworskich czyli t. zw. drużbowie i druchny w mieszkaniu przodownicy i przy dźwiękach wiejskiej muzyki rozpoczynają uroczystość dożynkową. Wszyscy raczą się wódką i zakąską. Po paru tańcach, gdy ze dworu znać dano, że państwo oczekują, cała gromada wyrusza w pochód. Na przodzie idzie starszy wieśniak, wybrany na marszałka uroczystości. Za nim postępują w szeregu drużbowie z druchnami, z których cztery niosą wieniec. Za wieńcem idzie muzyka, służba dworska i ciekawa publiczność. W wypadku gdy dwór jest bardziej oddalony od mieszkania przodownicy, cały orszak jedzie na pięknie umajonych drabiniastych wozach, W drodze do dworu wszyscy śpiewają piosenki. specjalnie na tę uroczystość ułożone, z których dwie dla ilustracji przytaczam.

Pił buczuś wodę pił,
Zeby nie ekonom,
Zeby nie ekonom.
Byłby się utopił.

Kąpała się Kasia w morzu,
A koniki w pańskiem zbożu,
Chodził ekonom koło bora,
Zajął koniki do dwora.

Wśród takich śpiewów cały orszak zatrzymuje się przed zamkniętą bramą dworską i tu śpiewa:

Panie nasz dziedzicu,
Wyjrzyj okieneczkiem,
Bo my tu stoimy,
Przed bramą z wianeczkiem.

O panie dziedzicu,
Otwórz że nam wrota,
My Ci tu niesiemy
Wianeczek ze złota.

O panie karbowy,
Otwórzcie nam bramę,
Jak nie otworzycie,
To wleziemy same.

Po odśpiewaniu paru takich piosenek, drużbowie składają na ręce jednego z fornali okup, otwierają bramę i prowadzą cały orszak dożynkowy przed ganek dziedzica. Na ganku oczekuje już dziedzic z rodziną i administracją dworską. Przed gankiem przybyli śpiewają takie mniej więcej piosenki:

Niechaj będzie pochwalony
Jezus Chrystus Pan.
Popatrz panie nasz dziedzicu,
Oto na ten wian.

Zabij panie ekonomie dwa woły,
Bo my tobie napełniły stodoły.

U naszego Pana
Zielony ganeczek,
Synuś na nim stoi
Niby aniołeczek.

U naszego Pana
W pokojach się świeci,
A u pana rządcy
Pełno wszędzie śmieci.

Zabij panie ekonomie dwie gąski
Bo my sobie pokolały paluszki.

Zabij panie ekonomie siedem kur,
Bo my tobie nazwoziły pełno fur.

U naszego Pana
Okna malowane,
A u ekonoma
Wiechciami zatkane.

Kąpała się kaczka w błocie,
Nasza pani chodzi w złocie.
Chodzi w złocie jak lilija,
Po pokojach się uwija.

Pokłoń się wianeczku do trzeciego razu,
Nim cię postawimy na stole odrazu.

Po odśpiewaniu każdej zwrotki, która się kończy piskliwym okrzykiem druchen: hu... ha!... muzyka ją dwa razy odgrywa. Po paru takich piosenkach, w których jak widać, zachodzą pochwał- dziedziców, a nagany dla ekonoma i rządcy, występuje marszałek uroczystości i w krótkich a serdecznych słowach wychwala dobroć pana. Przy końcu swego przemówienia składa mu w dowód wdzięczności uwity wieniec, który druchny zanoc szą do kancelarji dziedzica. Za ofiarowany wieniee dziedzic nawzajem obdarza każdego z pracowng ków dworskich jakimś darem, mniej lub więciy wartościowym, zależnie od pracowitości i zasłu-danego sługi. Po odebraniu wieńca, dziedzic zaj prasza wszystkich na wieczerzę, która zwykle odbywa się na podworcu. Do wieczerzy zasiadają wszyscy wspólnie. Dziedzic z księdzem proboboszczem i dyrektorem szkoły w gronie starszych gospodarzy. Dziedziczka z paniami nauczycielkami w gronie gospodyń, a panny dworskie w gronie dziewcząt wiejskich. Gdy uczta ma się ku końcowi, parobcy odsuwają na bok stoły i rozpoczyna się zabawa. Wesołe tańce trwają do późna a nikomu nie wolno wymówić się od powszechnej wesołości. Kończąc słaby opis najpiękniejszej uroczystości rolniczej w lecie, myślę, że rozpisane przez „Dzwon Niedzielny“ zawody, przyczynią się do przywrócenia tej już ginącej tradycji narodowej.

Mydlniki, 7 stycznia 1927.

Henryk Pieniążek.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY.

Ks. Świstek 2 zł., Ks. Józef Komendera 6 zł., Ks. J. Styrylski 5 zł., P. W. K. 5 zł. (na Zakład Księży Salezjanów). P. M. W. 3 zł. (na dzieło mis. św. Piotra Apost.).



Miasto Porto w Portugalji, gdzie była rewolucja.

Rozwój Ligi Katolickiej.

Z radością donosimy naszym Czytelnikom, że J. Em. Ks. Kardynał Kakowski wydał do swoich wiernych piękny list pasterski o mającej powstać w diecezji warszawskiej Lidze katolickiej. Dnia 7, 8 i 9 marca odbędzie się w Warszawie kurs instrukcyjny tak dla kapłanów jakoteż i świeckich.

Apostołom świeckim Warszawy i diecezji warszawskiej przesyłamy nasze radosne: Szczęść Boże!

Nowa Liga parafjalna zawiązała się 13-go b. m. w *Jaworznie.* Po sumie zebrały się tłumy członków zrzeszeń katolickich w pięknej sali „Przyjaźni". Zebranie zagaił przemówieniem, pełnem głębokich myśli i zapału ks. prałat Skoczyński, poczem ks. red. Machay w dłuższej mowie udowodnił konieczną potrzebę apostolstwa katolików świeckich. Świat załamuje się i ginie w zamiłowaniu materjalizmu, wygód i pieniądza. Na śmierć skazaną Europę trzeba ratować sokiem odżywczym kultury i cywilizacji duchowej. Zrzeszonych w karnych szeregach katolików czeka wielkie i piękne zadanie nawrócenia spoganiałego społeczeństwa do Chrystusa. Członkowie Ligi katolickiej muszą przykładem życia, prawdziwem duchowem wyrobieniem odciągać ludzi dobrej woli z obozu obojętności religijnej. Nastały czasy, gdy nam mężnie i otwarcie trzeba stać przy Chrystusie lub wyprzeć się go za obiecankę — misy soczewicy.

Wielki, olbrzymi był zapał w Jaworznie, do Ligi przystąpiły setki, obiecując uroczyście, że nie będzie to ogień słomiany (jak stało się po założeniu Ligi w innych miasteczkach), lecz czyn męski, apostolstwo wytrwałe. Na czele Ligi w Jaworzniu stanął p. gen. Fabry, zastępcą prezesa obrano p. nauczycielkę Górkównę, a sekretarzem naczelnika poczty p. Schlendera. Do Zarządu wybrano jeszcze 7 członków.

Pisząc o Jaworznie nie można zamilczeć o pięknym domie stowarzyszenia „Przyjaźń". Dom ten przy światłych wskazówkach ks. prałata Skoczyńskiego powstał staraniem ks. prof. Mytkowicza. Wszelkie stowarzyszenia katolickie mają nadto piękny a zarazem bardzo praktyczny dom. Warunki pracy w Jaworznie są jakby wymarzone.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE KATOLICKIM?

Ojciec święty o misjach, kapłaństwie i modzie.

Na audjencji udzielonej rzymskiemu związkowi katolickich mężczyzn, Ojciec Święty wygłosił przemówienie, w którem chwali szczególniej zainteresowanie się związku misjami i sprawą rozbudzania powołań kapłańskich. Z temi dwoma dziełami żadne inne ani się równać nie mogą, gdyż stanowią one najlepsze pole do przejawienia chrześcijańskiego ducha ofiary i miłości bliźniego. Wspierając misje, składamy dzięki Bogu za odebraną łaskę wiary. Również i działalność w sprawie powołań kapłańskich jest działalnością misyjną, gdyż ka-

tolickie misje obejmują dwie grupy: jedna — w krajach pogańskich, a druga we własnych. Wielkie to i prawdziwe zdanie, że **narody są takiemi, jakimi są ich kapłani.** Zdanie to przywodzi na pamięć wielką odpowiedzialność kapłanów.

Również pochwały godną jest walka, jaką wytoczyli mężowie katoliccy przeciw bezwstydnej modzie. Ta moda jest w wysokim stopniu niemoralna, gdyż nie odpowiada godności istot ochrzczonych. Zakończył Ojciec Święty przypomnieniem obowiązków, jakie mają mężowie katoliccy względem stowarzyszeń młodzieży.

Piękny list z Meksyku.

Za przeglądem katolickim, wychodzącym w Brukseli, podajemy tłumaczenie listu z miasta Guadalajara z datą 19-go listopada 1926 r.

„Żyjemy pod tyranją rzeczywiście przerażającą. Prześladowanie religijne dosięga szczytów, jakich nie mogliśmy nawet przypuszczać. Wystarcza przyznać się do katolicyzmu, aby stracić prawo do wszelkiej obrony, a często nawet i do życia.

Rząd z szatańską wściekłością występuje przeciw odprawianiu Mszy św. Codzień dowiadujemy się o wkroczeniu policji do jakiegoś domu,w którym odprawiała się Najśw. Ofiara i o uprowadzenie księdza (nieraz w aparatach kościelnych jak się to zdarzyło w Meksyku) tudzież obecnych. Gdy dojdzie ich wiadomość o jakiemś liczniejszem zebraniu, wtedy przysyłają nie policję, lecz oddział dobrze uzbrojonego wojska, a jeżeli nie otworzą mu drzwi — wojsko to dostaje się na wyższe piętra po drabinach straży ogniowej, poczem wszyscy obecni są wywiezieni na policję, a stamtąd do więzienia. Jeszcze wczoraj zdobyto w ten sposób trzy domy i uwięziono wiele osób z wyższego towarzystwa; co zaś do księży — ci zostali wywiezieni nocnym pociągiem do Meksyku i zostawieni do dyspozycji rządu. Wszelkie usiłowania ze strony prawników nie zdołały ich uwolnić.

Przedwczoraj wtargnięto do domu, w którym odbywały się śluby małżeńskie. I te również są prześladowane, ponieważ rząd chce wprowadzić śluby cywilne. Młoda para poszła odprawiać wesele do więzienia.

Wiadomo z gazet, że w Meksyku, żołnierze wtargnąwszy do domu, gdzie odprawia się Msza św. poczęli strzelać, aby obudzić trwogę, poczem aresztowali wszystkich, a konsekrowane hostje zebrano ze sobą, jako corpus delicti.

Niestety, wypadki tego rodzaju nie są rzadkością i powtarzają się w całem państwie, pomimo jak największych środków ostrożności. A jednak rząd meksykański ma odwagę twierdzić, że w kraju niema żadnego prześladowania religijnego, tylko wprowadza się ścisłe przestrzeganie praw. Szatańska ironja ze strony ludzi, którzy depcą nogami wszelkie prawa tak Boskie jak i ludzkie".

(Opuszczony ustęp o uwięzieniu 14 biskupów w stolicy państwa, bośmy już o tem pisali).

Episkopat, duchowieństwo i wierni katolicy dają niezrównany przykład wytrwałości i męstwa, godny pierwszych wieków. Oto wypadek, który zdarzył się kilka dni temu. Zamknięto brutalnie lokal rzemieślników katolickich i 40 osób zabrano do więzienia. Gdy się rozpoczęło badanie, każdy z uwięzionych, pytany o nazwisko, odpowiadał tylko: „Niech żyje Chrystus Król !".)

Święto **Chrystusa** Króla stanie się niewątpliwie świętem narodowem meksykańskiem, było bowiem obchodzone w całym kraju we wzruszający sposób. Wiecie już pewno, że 300 tysięcy ludzi przybyło tego dnia do świątyni Matki Bożej w Gwadalupie, aby się poświęcić Chrystusowi Królowi. Już od godz. 5 rano tłum ludzi, przeważnie bosych, napełnił bazylikę, mówiąc głośno lub śpiewając pieśni. Aby zaś każdy z przybyłych mógł dostać się do wnętrza, zostawiono otwarte jedne tylko drzwi do wpuszczania, a drugie do wypuszczania. Każdy pobożny obchodził na klęczkach ołtarz cudownej Matki Boskiej i nie zatrzymując się wcale, kierował się do wyjścia. Między pielgrzymami był też i arcybiskup stolicy, przywitany owacyjnemi oklaskami i okrzykami tłumów...

W mieście Kuadalajara i wogóle w całej republice święto Chrystusa Króla odbyło się wspaniale. Drzwi, okna, sztachety ogrodów ozdobione były napisami: „Niech żyje Chrystus Król". O godz. 7 rano we wszystkich kościołach świeccy mówcy głosili triumf Chrystusa Króla, któremu poświęcało się całe państwo meksykańskie. Uroczystość zakończyła się wspaniałemi procesjami wewnątrz kościoła, w czasie których przez pół godziny bito we wszystkie dzwony. Tym razem obeszło się bez interwencji rządu".

Kongres czarnych katolików.

Federacja katolickich murzynów odbyła swój drugi kongres w Waszyngtonie. Wystosowanowano adres do Ojca Świętego, dziękując Mu w szczególny sposób za wydanie ostatniej encykliki o misjach, zalecającej tworzenie kleru miejscowego w krajach misyjnych. Drugi adres dziekczynny wysłano do czasopisma „America", które się gorliwie zajmuje postępem murzynów należących do Kościoła katolickiego.

O beatyfikację Katarzyny Emmerich.

Związek katolickich stowarzyszeń kupieckich w Niemczech, na swoim ostatnim zjeździe, odbytym we Frankfurcie nad Menem zadecydował zwrócić się do Ojca Świętego z prośbą o jak

najrychlejszą beatyfikację świątobliwej Augustjanki Anny Katarzyny Emmerich, znanej w całym świecie katolickim ze swoich objawień. Prośba została już wysłaną do Rzymu.

Nasza rodaczka, Wanda Malczewska, zmarła 30 lat temu w opinji świątobliwości, udarowana była również objawieniami o Męce Pańskiej, a przedewszystkiem nadzwyczajnemi cnotami. Czy jednak związki nasze katolickie pójdą za przykładem kupców niemieckich? Zobaczymy!

Dwa nawrócenia.

Dyrektor szkoły wyższych nauk w Voss, jeden z najoświeceńszych ludzi krajów skandynawskich, przeszedł na katolicyzm, o czem takie składa zeznanie:

„Nie mogłem dłużej pozostawać w Kościele, który nie posiada pewnej nauki o Chrystusie. Kościół winien być przystanią pokoju, nie kontrowersji i walki, jeden zaś tylko jest Kościół, w którym ten pokój się znajduje, a mianowicie istniejący od 19 wieków Kościół katolicki. Tam niema żadnej dyskusji. — Zresztą dusza moja czuła potrzebę Sakramentu, któryby odpuszczał grzechy".

Amerykanka Gracja Minford, zostawszy po śmierci ojca swego dziedziczką 12 i pół miljonów dolarów, pod warunkiem trzymania się protestantyzmu, zrzekła się oficjalnie całej tej sumy i wstąpiła do klasztoru Sióstr Dominikanek. „Mój Ojciec niebieski — rzekła — bogatszy jest od ojca ziemskiego, i nagroda jaką dla mnie szykuje, będzie bez porównania większą".

Apostolstwo cierpienia.

W Milwaukee założony został wspaniały związek, którego członkami są chorzy, kalecy i cierpiący. Celem związku jest przedstawić takim ludziom, którzy nie są w stanie pracować na zewnątrz, że ich życie nie jest bynajmniej bezowocnem, ale że może być ofiarowane Bogu w intencji nawrócenia grzeszników, zadośćuczynienia za zniewagi i bluźnierstwa, rozszerzenia misji i t. p. z większą jeszcze skutecznością, niżeliby to osiągnął czyn.

Założycielka sama jest kaleką od lat 25. Przepiękna ta myśl przywodzi na pamięć ludziom, że tak bardzo dzisiaj zapomniane i lekceważone, a z drugiej strony — że wszystke wielkie dzieła, jakie tylko mogą powstać dla chwały Bożej i pożytku dusz, budują się na cierpieniu.

Oby Pan Bóg natchnął którą z czytelniczek „Dzwonu" do założenia podobnego apostolstwa w ojczyźnie naszej!

Katolicki duch w Kolumbii.

Gazeta „A Unias" wychodząca w Rio de Janeiro zamieszcza rozporządzenie, aby rekruci mający składać przysięgę na wierność sztandarowi ojczystemu, brali wprzód udział w trzydniowych nabożeństwach, specjalnie w tym celu urządzanych, a potem przystępowali do Sakramentów pokuty i Komunji św., by lepiej mogli rozumieć ważność i doniosłość swego czynu. Oczywiście że takich żołnierzy trudnoby już było skłonić do złamania przysięgi...

SPRAWY MISYJNE.

Ruch misyjny w Polsce.

Dowodem coraz żywszego zainteresowania się ruchem misyjnym, są świeżo powstające obecnie na polskich Uniwersytetach koła misyjne. Niedługo po powstaniu Akademickiego Koła Misyjnego w Poznaniu zawiązał się 2 grudnia 1926 r. w Krakowie „Akademicki Związek Misyjny", licząc na razie 20 członków. Związek posiada już zorganizowaną bibljotekę misyjną, którą w razie rozszerzenia myśli oddać na użytek szerszej publiczności, oraz liczne czasopisma misyjne, nadto wydał jako odbitki z pism 2 broszury: S. Ozoi: „Życie Polaków w Szwecji", oraz Ks. Gerarda Piotrowskiego: „Katolicyzm na Syberji".

Dnia 30 stycznia 1927 r. odbyła się w sali sodalicyjnej uroczysta Inauguracja nowego stowarzyszenia, którą zaszczycił swoją obecnością Najdostojniejszy Książe Metropolita, profesorowie Uniwersytetu Brzeziński i Smoleński, prezes Ligi katolickiej p. Turowicz i inni.

Po zagajeniu Inauguracji przez przewodniczącego kol. Święcickiego, który podniósł aktualność idei misyjnej w czasach dzisiejszych, kol. Turowicz w przemówieniu swojem na temat „Akademik a Misje" uzasadnił konieczność udziału młodzieży akademickiej w ruchu misyjnym; główny zaś prelegent ks. J. Krzyszkowski T. J. redaktor „Misji katolickich" w wyczerpujący sposób przedstawił cywilizacyjne i kulturalne znaczenie Misji katolickich.

Związek korzysta obecnie z gościnności Domu sodalicyjnego przy ul. Kanoniczej 14. — Sekretarjat. Tam też prosimy się zwracać ze sprawami dotyczącemi Związku.

Dzieło św. Dziecięctwa.

Na pierwszem miejscu zalecone przez Piusa XI. w jego encyklice misyjnej, Dzieło Św. Dziecięctwa przez 80 lat istnienia (zał. r. 1843), zebrało sumę 265 miljonów franków, co dało mu możność zapewnienia chrztu św. 22 miljonom dzieci pogańskich i wychowania z pomiędzy tej liczby aż 15 miljonów, i to od kolebki do wieku dojrzałego. Obecnie w sierocińcach i szkołach tego Dzieła wychowuje się pół miljona dzieci na mężczyzn, dzielnych i uświadomionych katolików. W ostatnich czasach Dzieło Św. Dziecięctwa zyskało bardzo na popularności wśród chrześcijan, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej. Najlepszy tego dowód — że i Polska, która w sprawach misyjnych zostaje zawsze w ty-

le za innymi poczęła teraz spiesznie nadrabiać swe opóźnienie; gdy bowiem w r. 1923 Dzieło Św. Dziecięctwa zyskało u nas 14.881 franków, rok 1924 przyniósł 112.000 fr., zaś 1925 przekroczył 200.000 fr.

Jest sobie czego powinszować i życzyć, aby wszystkie dzieła misyjne doznały u nas tego samego powodzenia, a Dzieło Św. Piotra Apostoła dla wychowania kleru krajowego, by otworzyło swój sekretarjat w Polsce. O zubożeniu kraju niema się co obawiać. Dość wspomnieć dancingi, kina, stroje. Owszem, liczyć można, że takie nowe dzieło odciągnie liczbę niepotrzebnych wydatków w stronę szlachetną i piękną.

Jubileusz Misjonarek Marji.

Wielce sympatyczne zgromadzenie franciszkańskie Misjonarek Marji obchodziło 50-lecie swego istnienia. Liczy ono obecnie 205 domów i 5000 sióstr, rozszerzonych po wszystkich pięciu częściach świata i wiele bardzo czyni dla szerzenia Królestwa Chrystusowego wśród pogan. Wogóle gdzie tylko misjonarze mają do pomocy siostry, tam sprawa misyjna rozwija się bez porównania prędzej, a ludność odnosi się do misjonarzy z daleko wiekszem zaufaniem.

CZCICIELOM ŚW FRANCISZKA

zwracamy uwagę na serję artykułów o Asyżu, które X. Machay rozpocznie w numerze następnym drukować.

Legendy ludu polskiego

Białe i czerwone goździki.

Padł strach na cały naród, gdy od Wschodu wpadli do Polski Tatarzy, lud nieznany, o którego okrucieństwie opowiadali zbiegowie rzeczy straszne.

Król Bolesław Wstydliwy opuścił z żoną Kingą gród wawelski i spiesznie zdążał na Węgry do teścia swego, króla Beli z pośbą o pomoc w walce z dzikimi najezdnikami.

Ze strachem i bólem w sercu wyjeżdżała święta Kinga z Krakowa i z trwogą wielką o lud swój ukochany, który bez opieki i obrony mógł wpaść w ręce wroga. Pragnęła jak najrychlej sprowadzić Węgrów na pomoc, jak najprędzej zasłonić naród przed klęskami wojny.

W Pieninach nad Dunajcem miał wypocząć drobny orszak królewski, bo tutaj na granicy węgierskiej stał na bystrej górze małej, ale bardzo niedostępny i obronny zameczek, uczepiony do skały, jak gniazdo jaskólcze.

Do zameczku prowadziła jedyna, wązka ścieżyna skalista i tak stroma, że w obronie nie można było dostać się do bramy, bo noga ślizgała się po piargach i skalistem zboczu.

Więc świętobliwa królowa Kinga zdjęła obuwie i boso z płaczem drapała się na szczyt skały. Ostre kamyki kaleczyły bose nóżki królowej i krew znaczyła ślady tej ciężkiej podróży.

JOZEF ANDOR. 32

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

XVIII.

Zarządca pędził co tchu na pocztę. Czuł, że w jego miłości nastąpi zwrot stanowczy. Może to kwestja kilku minut, może godzin, może conajwyżej dni. Chorobliwa gorączka opanowała go. Czasem się pośliznął, czasem wpadł na spieszących w przeciwną stronę ludzi, gdyż oczy jego były tak zaćmione, że nie widział nic prawie przed sobą.

Poczmistrz siedział przed biurkiem, a długa ·ajka dymiła się w jego zębach. Twarz miał siną, jak ołów, oczy zapadłe, a pot kroplisty błyszczał na jego niskiem czole. Jakiś odblask radości mignął w jego rysach, gdy ujrzał zachwyconą minę przyjaciela.

— Dobrze, że przychodzisz, Geńku. Atak miałem tej nocy. Omal się nie wywróciłem. Zresztą wszystko jedno! Ale co ci jest? Dlaczego się tak na mnie gapisz, jak kot Piłatów?

Zarządca opadł zdyszany na krzesło.

— Nauczycielka — bełkotał, jąkając się — nauczycielka!

— Cóż się z nią stało? — krzyknął garbus, wskakując, a potok sinej krwi, uderzył mu do twarzy.

— Mów prędko! Raz, dwa! Do stu djabłów!

Przybyły skurczył się. Jego nerwowość, bojaźń, nadzieja, gorączka, zniknęły pod wpływem szorstkiego ostrego wzroku, a miejsce ich zajęła lisia przebiegłość.

— Ona także chora — rzekł. — Wygląda, jak śmierć!

— Chodźmy do niej! — przerwał garbus chrypliwie.

— Naprzód wysłuchaj, a potem dopiero decyduj! Wczoraj była w pałacu i — zdaje mi się, choć nie wiem napewno — widziała się z hrabią.

Garbus zaklął. Żyły nabrzmiały mu na czole. Przyskoczył do zarządcy i z taką siłą ścisnął go w przegubie ręki, że twarz młodzika wykrzywiła się z bólu.

— Od kogo to wiesz? Kto jest ten nicpoń, który odważył się ją oczerniać? Niech go uduszę!

— Powiem, jak mi puścisz rękę... — Tak. — więc ona sama mi powiedziała. Dziś rano uwolniła do domu dzieci. Nie uczyła. A wieczorem

Pan Bóg miłosierny wejrzał na cierpienia pobożnej Kingi i aby pamięć o nich nie zaginęła u ludzi, sprawił, że wszędzie tam, gdzie padła łza świętobliwej niewiasty, wyrósł goździk biały, a tam, gdzie kropelka krwi wyciekła z bosej nogi, zakwitnął goździk czerwony.

I do dnia dzisiejszego pokazują starzy górale w Pieninach rosnące tam dziko goździki białe i czerwone i opowiadają, jak to królowa polska Kunegunda uciekała tamtędy przed Tatarami. **Seweryn Udziela.**

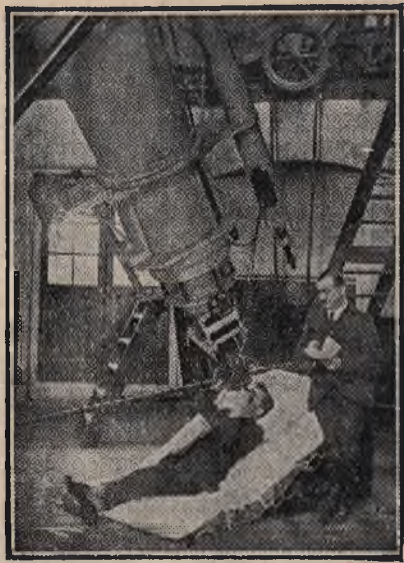
Kwesta.

Kwestując na dom ks. Kuznowicza, przekonałam się, że ciężki ten obowiązek, jaki wzięłam na siebie przynosi czasem chwile promienne i podniosłe, które wynagradzają nie tylko przykrości doznane od osób bez wychowania, lecz nawet krzepią ducha i umacniają wiarę w szlachetność serc ludzkich.

Idąc za adresem podanem na karcie informacyjnej na ul. Krowoderskiej, stanęłam przed kamienicą przedstawiającą bardzo smutny obraz zniszczenia. Ponieważ elektryki w tym domu nie ma, więc nawet z wyszukaniem dzwonka były pewne trudności. Niezadługo otworzyła drzwi dziewczyna z ujmującym wyrazem twarzy, a gdy się dowiedziała o co chodzi — poprowadziła mnie do swojej babki, właścicielki kamienicy.

Wchodząc do małego pokoju o jednem oknie, zauważyłam przy zapadającym mroku ogromne przepełnienie pokoju meblami i rzeczami, widocznie pokój ten był zarazem sypialnią i jadalnią. Przedstawiając się podałam rękę i poczułam w mej dłoni rękę twardą i spracowaną. To mnie utwierdziło w moich przypuszczeniach — widoczne było także, że ze względu na oszczędność nie zapalono światła.

Na wstępie zaczęłam tłumaczyć, że co prawda chodzę po kweście, ale tylko ci co mogą ofiaro-



Teleskop do oglądania Marsa w Greenwich (Anglja).

koronek nie rozpocznie. Jej śliczna twarz pobladła, czarowne oczy straciły swój płomień, a dźwięczny głos osłabł. Gdy się uśmiechnęła do mnie — bo trzeba ci wiedzieć, że się do mnie uśmiechnęła — uśmiech ten smutniejszy był od płaczu. I niebieskie obwódki ma pod oczami. Doprawdy, coś w tem jest!

Garbus już siedział na krześle. Czarna nienawiść jeszcze bardziej zeszpeciła jego rysy, a dzika boleść błyszczała mu w oczach. Chrapał jak raniony zwierz i szeroka klatka piersiowa omal nie pękła od ciężkiego oddychania.

— Więc twierdzisz, że coś się stało? Jej śliczna twarz zbladła, a jej czarowne oczy straciły blask! Czy ty wiesz, bratku mój, czego to dowodzi? Czy ty co przypuszczasz, obrzydliwy robaku ziemski?

— Że chora jest — odpowiedział zarządca z naiwną bezczelnością.

Garbus uderzył pięścią o stół. Papiery rozleciały się, a z kałamarza chlusnął atrament i splamił mu rękę.

— Otwórz tę skrzynię — zawołał. — W lewym kącie stoi mała, ciemna flaszka lekarstwa. Daj mi je! Nie wolno mi się wywrócić, póki tej sprawy nie załatwię!

Prędko zażył lekarstwa, otrząsnął się, a potem głuchym głosem dodał:

— Opowiedz wszystko, powoli, bez zabarwienia. Przez ten czas morfina podtrzymywać mnie będzie.

Zamknął oczy, jak gdyby spał, a później otarł pot z czoła. Tymczasem zarządca opowiadał całe spotkanie z największą dokładnością. Nieruchoma jednak postać garbusa, jego obrzydliwa twarz, na której rysach pomału osiadał mdły spokój, dwa długie ramiona spadające ku ziemi i obrosłe ręce, atramentem splamione, przeraziły go i głos począł mu się chwiać. Mówił coraz to ciszej i ciszej, a ostatnie słowa zaledwie były dosłyszalne. Uspokoił się wtedy dopiero, kiedy pocztmistrz otworzył oczy. Były to dawne, ironiczne, mądre oczy. Wzrok miał niezupełnie czysty, ale już bez zdenerwowania, a głos jego także zwykłym sposobem chrapał.

— Głupiś mój bratku! Nic nie osiągniesz w ten sposób, szczęśliwy kandydacie do małżeństwa. Parę słów usłyszałeś od tego najmilszego stworzenia i już dostałeś zawrotu głowy. Tu przychodzisz ze skandaliczną wieścią, powstałą w twej własnej fantazji i denerwujesz jedynego prawdziwego przyjaciela swego bez żadnych dowodów! Postaraj się wpierw o dowody. Wywiedz się, u kogo była, gdzie się spotkała, i czy się spotkali wogóle? Bez tego, mój bratku, niema wesela i... niema śmierci!

wać na ten cel, składają deklarację; że nas Komitet opodatkował rocznie na 120 zł., lecz kto nie może daje mniej a nawet najmniejszym datkiem można się przyłączyć do tej zbiórki — ostatecznie są też i tacy, którzy nie są w stanie zdobyć się na datek i nikomu się tego za złe nie poczytuje. „Pani" usłyszałam miły i prawdziwem wzruszeniem drgający głos, „ja uważam budowę domu ks. Kuznowicza za wielki cud Boży, bo nam takiego domu bardzo brakowało. To też z największą ochotą deklaruję całą kwotę 120 zł., tylko, ponieważ nie jestem w możności płacić więcej jak 5 zł. miesięcznie, przeto proszę rozłożyć tę sumę na dwa lata, a o ile ja tak długo żyć nie będę, to mój syn resztę spłaci".

Chwila ta była dla mnie nagrodą za trudy i przykrości poniesione dla dobrej sprawy.

Felicja Kowalewska.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Drochlin, pow. Włoszczów,

Widziałem Dzwon Niedzielny u mojego sąsiada i sam przekonałem się, że jest w nim co czytać, więc żeby tak ludzie byli mądrzy, toby porzucili pisma lewicowe, t. zw. chłopskie, a czytali gazety chrześcijańskie, które piszą prawdę i uczą miłować zarówno Boga, jak ludzi.

Czemu więc w lelowskiej gminie naszej to pismo nie dzwoni? Będę się sam starał, aby się ono i u nas rozeszło w Drochlinie, bo tutaj niema księdza, a w innych wsiach naszej gminy w Lelowie, Staromieściu, Podlesiu, proszę o to Przew. Księży Proboszczów.

Przy tej sposobności ośmielam się wynurzyć swoje żale, że w całej gminie naszej, pomimo szkół, które są niemal w każdej wsi, prawdziwa oświata stoi bardzo nisko. Dowodem tego brak Kółek Rolniczych, Kasy Stefczyka. Niema też szkół gospodyń, niema księgarni. Nawet szosy nie mamy, tylko wyboje po drogach, a ziemia w szachownicy.

Na 18 sklepów katolickich w całej gminie jest aż 40 sklepów żydowskich. Co więcej, niema nawet związku rzemieślników chrześcijańskich, chociaż żydowski związek istnieje. Dziwne to bardzo, zwłaszcza, że wielu jest w gminie katolickich krawców, szewców stolarzy, ale Boże się pożal, na co oni wychodzą! Wprost powiem — na dziady! Ludzie kochają żydów rzemieślników, bo niby taniej robią na pozór, a nie zważają na ich krętactwa przy lada sposobności, ani na ogólny wynik takiego popierania żydów, którzy sobie w Polsce Palestynę szukają, a nas Polaków przymuszają do emigracji zagranicę, za chlebem.

Precz z takiemi intereresami niemądremi. Załóżmy pracownię katolickie związki przemysłu, wytwórnie i kupujmy wyroby tylko ze swoich katolickich zakładów. W ten sposób unikniemy tej zakamieniałej biedy, jaka nas gnębi. I nie mówmy, że tego u nas nie można zrobić. Trzeba chcieć, to będzie wszystko. Walką partyjną nic nie zdobędziemy sobie, tylko szkodę.

Aby i dobrych stron nie przeoczyć, podaję dla sprawiedliwości, że jest u nas w gminie, w czterech wsiach straż ogniowa ochotnicza, jest też jedno Koło młodzieży w Drochlinie, a w każdej wsi kółko różańcowe. Pozatem zakład wyrobów cementowo - piaskowych, poczta, telegraf, doktór, apteka, felczer i fryzjer, oraz trzy restauracje (z których jedna żydowska). Ale to wszystko dowodzi właśnie, że w gminie naszej powinno być lepiej pod względem współżycia i ducha narodowo-religijnego.

Proszę w końcu Szan. Redakcję o jakie rady praktyczne co robić, by rosła u nas lepiej chwała Boża i pokój ludziom dobrej woli.

Fr. Wanicki z Drochlinia.
gmina Lelów, powiat Włoszczowski, województwo kieleckie.

Od Red. Czytajcie uważnie Dzwon, to się dowiecie co robić.

Przy ostatniem słowie zacisnęła mu się pięść.

— Skąd? Od kogo mam się dowiedzieć? — pytał niepewnie zarządca.

— Skąd? Od kogo? Dawniej byłbym tajemnicę mej ukochanej z piekła wygrzebał, tak, jak rzeczywiście wygrzebałem i nie znałem wahania nigdy, jeżeli trzeba było działać. Nie szukałem wyjścia, nie dostrzegałem trudności. Lecz moja miłość, to była siła i potęga, a twoja — to tylko jastrzębie wycie. Ty już nic na to nie poradzisz. I ostatecznie mówią ludzie, że jastrząb hypnotyzuje niekiedy gołębia. Dlaczego nie mógłbyś ty być tym jastrzębiem, a ona gołębicą?

Twarz zarządcy jaśniała. Upokorzenie kryjące się w porównaniu z jastrzębiem, zostało nagrodzone zakończeniem.

— Daj radę, a zrobię wszystko.

— I to coś warto. I to jest niejakiego rozumu dowodem. Pąk się wesoło zieleni do słońca, a pień ani tego nie poczuje. A czyż ochmistrzyni nie przyszła ci na myśl? Czy nie przypuszczasz, że ona pośredniczyła w tym podłym, a zdradzieckim interesie?

Furtka w parkąnie skrzypnęła. Garbus wyjrzał przez okno, zbladł; zachrypnięty zakrzyczał:

— Właśnie nadchodzi! Idź prędko do drugiego pokoju. Idź! Wynoś się!

Zarządca zniknął, lecz przyłożył ucho do dziurki od klucza. Poczmistrz pochylił się nad jakimś wyrazem i pilnie pisał. Gdy zapukano, mruknął pod nosem, lecz na otwarcie drzwi ani głowy nie podniósł.

Ochmistrzyni miała na sobie długie futro, a na głowie czarny wełniany kapelusz ze strusiem piórem. Jej twarz nigdy jeszcze nie była tak obrzydliwa. Znała poczmistrza, więc nie dziwiła się jego zachowaniu. Bez słowa podała list i obojętnym głosem powiedziała.

— Polecony — expres.

Pocztmistrz odebrał, przeczytał adres, a list zadrżał mu w ręce. Ochmistrzyni z zadowolenia mrugała oczami.

— Do hrabiego? — zapytał szorstko garbus i podniósł głowę. I jakby dopiero teraz zauważył ochmistrzynię, skłonił się grzecznie i dodał:

— Przepraszam, nie spostrzegłem. Ani się nie spodziewałem. Rzadko miewam to szczęście. I poco się pani fatygowała przy takiej złej pogodzie? Proszę spocząć. A więc to hrabia wyjechał?

Ochmistrzyni usiadła.

— Tak, dziś rano. A w tym liście idzie właśnie za nim moje wypowiedzenie.

C. d. n.



ZERWANIE ROKOWAŃ HANDLOWYCH PRZEZ NIEMCÓW omawia cały świat. Nawet życzliwa dla Niemiec Anglja uważa ten krok nowego rządu niemieckiego za niewłaściwy.

Doskonałego wyjaśnienia w tej sprawie udzielił p. min. przemysłu i handlu Kwiatkowski.

„Wskazałem już — mówi minister — w swojem przemówieniu na plenum Sejmu, iż skutki wojny celnej niemiecko-polskiej, rozpatrywane pod kątem widzenia szeregu lat, *nie są dla Polski niekorzystne*. Polska po wojnie, do roku 1925 obracała się wyłącznie w orbicie takich stosunków gospodarczych, w jakie wtłoczoną została przez dawne zabory. Kupowaliśmy w Niemczech nietylko maszyny, przybory elektrotechniczne, ale też artykuły kolonjalne. *Emancypacji gospodarczej Polski nie można było dokonać na drodze teoretycznych zarządzeń. Dokonała się ona samorzutnie przez wojnę celną.*

Handel polski z Anglją, Szwecją, Włochami, Norwegją i Szwajcarją *rozwija się w ostatnich czasach niebywale.* Również wielkie dostawy niemieckie objęły w Polsce po Niemczech Francja, Belgja, Danja, Holandja, Stany Zjednoczone, Austrja, Czechosłowacja i inne państwa bałtyckie. Po raz pierwszy towary polskie pod własną firmą znalazły się na tylu światowo ważnych rynkach. Towary polskie znalazły odbiorców, którzy uznali je za dobre i solidne".

I min. Zaleski, i min. Kwiatkowski oświadczyli spokojnie, że Polska nie zrobi niczego, coby mogło zaostrzyć stosunki między obu państwami. Jest mała nadzieja, że Niemcy wytrzeźwieją i w rokowaniach handlowych nie będą się domagać ustępstw politycznych.

W POZNANIU BAWIŁ W DNIACH 17 i 18 LUTEGO P. PREZYDENT MOŚCICKI. Przyjmowano go ze szczerą radością i wspaniałą okazałością. W katedrze powitał go Ks. Prymas temi słowy:

„Panie Prezydencie! Stanąłeś na prastarej ziemicy. Ziemica ta pamięta najdawniejsze dzieje państwa polskiego, bo na niej w mrokach przeszłości stała kolebka narodu. Z tej ziemi zerwał się niegdyś do lotu polski orzeł królewski, wzniósł Bolesław Chrobry państwo swe do wielkości i potęgi. Na tej ziemi Bolesław Chrobry pierwszy na skronie swe kładł polską królewską koronę, i Ty na tej ziemi stanąwszy, pierwsze swe kroki skierowałeś do poznańskiej katedry. W całem państwie mało jest miejsc tak czcigodnych , jak ta prastara katedra. Wzniósł ją Mieczysław II wraz z królową Dąbrówką w 10-tym wieku jako pierwszą polską katedrę biskupią. Od tej chwili historji, kiedy Polska stała się chrześcijańską i weszła do rodziny zachodnich ludów europejskich, katedra ta przez całe wieki spełniała swe zadania. Najstarsza ta w Polsce katedra wita Cię dziś Panie Prezydencie, wita Cię serdecznie, jako tego, który po wielkim fundatorze tej katedry objął władztwo nad narodem, jako tego, który jako następca *Bolesława Chrobrego państwu polskiemu w łączności z Kościołem katolickim chce zapewnić potęgę i wielkość*, wita Cię Prymas polski i duchowieństwo i cały wierny lud wielkopolski. *Chcemy się z Tobą pomodlić do Boga, który jest królem królów i który jest Panem panujących, aby wyprosić łaskę i błogosławieństwo dla dalszego rozwoju Ojczyzny*".

Na szczególną uwagę zasługuje przemówienie p. prezydenta podczas obiadu na ratuszu:

„Poznań, będący stolicą województwa, jednocześnie jest moralną stolicą zachodniej dzielnicy państwa, która wniosła w całokształt naszego życia swoje wartości w szkole historji zdobyte. Jej szkoła dziejowa szczególnie była bogatą i twardą. Od zamierzchłych czasów toczyła się walka o odwieczne polskie ziemie: Pomorze i Śląsk. — Trwała ona wieki i niedawno jeszcze zmagaliśmy się zwycięsko w obronie polskości, zarówno tu w Poznaniu, jak i na Pomorzu i Śląsku. Wartości, które zdobyliście są pierwszorzędnej wagi. *Zdobyliście wyższą niż gdzieindziej sprawność pracy wytwórczej, oraz większą w pracy tej wytrwałość*. Nazajutrz po swojem wyzwoleniu zmuszoną była Polska podjąć ogromne ogólno-europejskie zadanie. Broniąc w roku 1920 swej niepodległości swym genjuszem wojennym, oraz wysiłkiem swego wojska i szczególnie bohaterstwem dywizji wielkopolskich musiała podążać za innemi narodami, które wkroczyły już na drogę pracy pokojowej, musiała wziąć udział w nowym światowym wyścigu w pracy pokojowej i gospodarczej, która ma dźwignąć świat z powojennej ruiny i zapewnić mu pomyślny rozwój".

Pobyt p. prezydenta w Poznaniu miał charakter wielkiej serdeczności, płynącej z poszanowania władzy państwowej, w Poznańskiem bardzo rozwiniętego. Uczmy się od nich.

Według danych za rok miniony, emigracja polska kontynentalna wynosiła 101.000. Do Francji wyjechało emigrantów 54.000, do Niemiec 43.000, w tem 8 tys. nielegalnie, reszta emigrantów wyjechała do Belgji, Danji i t. d. Emigracja zamorska wynosiła 37.700, w tem do Stanów Zjednoczonych 5.100, do Kanady 14.000, do Argentyny 9.000, do Brazylji 2.000 i do Palestyny 6.170.

Odpowiedzi Redakcji.

W. W. Korespondencji nie możemy umieścić. Dobre imię jest bogactwem każdego człowieka. Opublikowanie tego listu byłoby ciężkim grzechem przeciw ósmemu przykazaniu. Dziennikarz katolicki nie może nigdy wkraczać w zakres prywatnego życia tych osób, których zasady pragnie

zwalczyć, chyba, że fakty jakieś są już powszechnie znane i powszechnie gorszące. Niech pan będzie mocno przekonany, że taką „walką" prędzej przyciągniemy wspomniane osoby do Chrystusa. Nie mają one ducha Chrystusa, ale doskonale spostrzegają brak tegoż ducha w artykułach nieprzebierających w w środkach. Bądźmy na całej linji chrześcijanami. Ósme przykazanie jest tak samo Boże — jak i szóste!

K. N. Wilno. Życiorys Br. Alberta wyjdzie wkrótce w wydaniu książkowem.

Pax. Kielce. W wierszach dużo serca i zapału, treści mniej, rytmiki prawie zupełny brak. — Radzimy nie pisać sonetów. „Spokój w chwale nieba". będzie drukowany.

Rozalja Zielonka, Dawidów. Załatwimy.

St. Mań-ski. Kraków. XMK. bardzo dziękuję za pouczenie, które byłoby lepiej wypadło, gdyby pan był zdążył i na naukę, a nie tylko na dzwonienie.

Żelo. Prosimy co innego przysłać, by móc ocenić zdolność.

Na fundusz prasowy złożyli:
Inż. Em. Dobosz zł. 1, Mielnik Aleks. zł. 3, ks. Kędzior 5.

Redakcja bardzo potrzebuje 1 i 5 numeru z 1926 r.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.